

Gawęda o koniu polskim

15 marca 2015

Panuje zwyczaj – nie tylko w środowisku hipicznym – aby cyklicznie przywoływać temat „koń polski” (*equus polonicum*). Wiele osób lansuje pogląd, że istniała taka rasa (?), równie liczni to negują... argumenty są najrozmaitsze, pointy tradycyjnie brak.

Mieszczę się pośród pierwszych, żywiąc przekonanie, iż koń polski oznacza konia wierzchowego, którego typ gruntował się w II połowie XVI wieku.

Jest faktem, że niegdyś po ziemiach polskich biegały licznie tabuny dzikich koni. Przynajmniej od IX wieku rozwijała się hodowla. Według Adama Naruszewicza już Bolesław Krzywousty posiadał mnogie stada. Kazimierz Wielki niezwykle dbał o staranność prac w jego stadninach. Słynne były stada Kazimierza Jagiellończyka, a również te Zygmunta I w Przemyskim, Chełmskim, Hrubieszowskim. Wcześniej, bo od XIV–XV wieku do wytrawnych hodowców liczyli się książęta Mazowieccy. Jest prawdopodobne, iż już wówczas utrwały się typy – a może nawet rasa – hodowanych u nas koni.

ZAPOMNIANE SUKCESY HODOWCÓW

Epizod, jakim było zaistnienie w historii Rzeczypospolitej królewskiej koniuszni[1] Zygmunta Augusta w Knyszynie (1559 [?] – 1574 r.), jest mało znany. Niewiele też wiadomo o tworzących ją stadach. Zapewne liczyły się do największych spośród tych, jakie władca miał w Koronie i Litwie.

Zachowane źródła potwierdzają to, że posiadał ok. 3000 koni; legenda umieściła wszystkie w knyszyńskiej „stadninie”[2]. Oczywiście bzdura, jednak skierowanie uwagi na tą kwestię może być doskonałym pretekstem do próby odtworzenia realiów polskiej szesnastowiecznej hodowli, której szczytowym osiągnięciem był koń polski.

Jest to możliwe, chociaż niełatwe. Wciąż dominuje upodobanie do propagowania heroizmu militarnych sukcesów, z których korzyść była tylko taka, że zostały odniesione. To, dzięki czemu mogły zaistnieć, nie cieszy się szerszym zainteresowaniem, a też rzadko jest upubliczniane. Efekty codziennej żmudnej pracy hodowlanej nie wzbudzają emocji. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że w ciągu szesnastego stulecia zostały stworzone podwaliny tych militarnych wiktorii, które do dzisiaj stanowią narodową dumę – szarż pod Cecorą, Kircholmem, Kłuszynem, Chocimem, Beresteczkiem, Wiedniem. Niewielką wagę przywiązuje się do wykształconego ówczesnie sposobu jazdy wierzchowej i stosownego oporządzenia, jeszcze rzadziej pamięta o zaistnieniu odmiany (typu? rasy?) konia polskiego. Może bulwersować, iż dzieje się tak w kraju, gdzie większość obywateli ujawnia swoje kawaleryjskie tradycje.

Jest faktem, że nazbyt lekkomyślnie zniszczone zostały niezaprzeczalne osiągnięcia polskiej szesnastowiecznej hodowli koni. Stało się, ale dlaczego wiedza o jej dorobku nadal zamiatana jest pod dywan historii?. W tematycznych publikacjach łatwo znaleźć informacje o sławnych, założonych wówczas zagranicznych stadninach. Zwykle wymieniane są trzy: powstała dzięki księciu Ludwikowi Wirtemberskiemu w 1573 roku w Marbach n. Lauterem, utworzoną przez Rudolfa II w Kladrubach oraz założoną w 1580 roku przez syna Ferdynanda I, księcia Karola Styryjskiego w Lipicach. O istniejącej już wcześniej knyszyńskiej hodowli, dla polepszenia której sprowadzano cenne reproduktory z najlepszych stad włoskich i hiszpańskich oraz konie orientu, trudno się czegoś dowiedzieć.

KNYSZYŃSKA MYŚL HODOWLANA

Istota zachodzących w XVI wieku wydarzeń narzuca konieczność podkreślania i uwypuklenia rodzimej specyfiki. Przemiany w uzbrojeniu i sposobie walki były zasadnicze. Dotyczyły szczególnie Polski w czasie, gdy ochrona rozległej granicy na wschodzie zaczynała stanowić istotny problem. Tu zmiany dokonywały się najszybciej. Atakował nieprzyjaciół, któremu

trudno było sprostać, bazując na tradycjach zachodnioeuropejskich. Podstawę nadal stanowił koń, ale powinien to być lekki wierzchowiec użyty w masie. Utrwalała się taktyka, w której o zwycięstwie decydowały szybkość i zwrotność oraz, niezbędna na bezkresnych przestrzeniach, wytrzymałość. Takimi cechami musiał odznaczać się bojowy rumak i nad wyhodowaniem takiej rasy pracowano. Ówczesne realia tworzyły konieczność posiadania koni lekkich, zwrotnych, szybkich.

Można było to uzyskać przez znaczący dolew krwi orientalnej. Tworzył się typ, a później rasa[3] konia polskiego. Przewyższał wzrostem tatarskie bachmaty lub różnorodne mierzyny kozackie oraz mógł „przeskoczyć” ciężkie fryzy i meklembury jazdy zachodniej. Należy wszakże pamiętać, że stanowił jedynie część użytkowanego pogłowia koni. Jedną z przyczyn tego stanu można upatrywać w postawie władcy, który niechętnie wyzbywał się hodowanych w jego stadach wierzchowców. Najpewniej uniemożliwiło to obszerniejsze rozlanie się knyszyńskich dokonań po kraju. Szkoda, ponieważ już wtedy dominowało przekonanie, iż tylko w królewskich stadach przez dziesięciolecia istniała spójna myśl hodowlana[4] i (jak zapewniali współcześni) tylko tamtejsze konie miały pewne pochodzenie. Wraz ze śmiercią Zygmunta Augusta efekty tych prac uległy rozproszeniu. Od tamtej pory ujawniała się widocznie różnorodność ukształtowanego typu. Nie dziwi zatem, iż w końcu XIX wieku istniała tak wielka ilość rodzimych odmian, że z trudem można było doszukać się w nich cech dawnego konia polskiego.

Na wytworzenie ugruntowanej rasy, czyli wyrównanego pod względem cech użytkowych pogłowia koni, potrzeba najmniej 35–40 lat. W tym miejscu należy podkreślić, że w latach 1525–1572, a więc niemal przez połowę stulecia, w stadach królewskich trwała spójna koncepcja hodowlana. W efekcie konsekwentnego dolewania krwi orientalnej i umiejętnego krzyżowania powstał typ, a wreszcie rasa (?), którą u schyłku

panowania ostatniego z Jagiellonów mianowano equus polonicum – koń polski. Jego uroda i dzielność zawładnęła sercami i umysłami sarmatów. W stadach Buczackich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich (później przejęte przez Daniłowiczów, a następnie Sobieskich), wreszcie w hodowli Zamoyskich[5] starano się uzyskać efekty jak najbliższe knyszyńskim wzorcom.

Za panowania Zygmunta I konie z orientu nie stanowiły (co zdarzało się wielokrotnie później) zdobyczy wojennej. Ta okoliczność jest o tyle znacząca, że otrzymywane w darze lub kupowane, opatrzone były rodowodami. Zostało odnotowane, że w 1517 roku Zygmunt I dosiadał pysznego dzianeta, którego otrzymał w podarunku od sułtana. Taki dar niewątpliwie zaopatrzony był w rodowód. Włoska małżonka króla sprowadzała ogiery i klacze, które zasiliły tworzone przez nią stadniny[6]. Już przybywając do Polski, Bona Sforza prowadziła ze sobą 20 rodowodowych koni neapolitańskich. Później kupowała cenne egzemplarze również z hodowli Gonzagów koło Mantui do tworzonych przez siebie stad.

Panowało mniemanie, iż linia zwana kuhailany wywodzi się ze stad Salomona i „ma rodowitość swoją od 2000 lat najstaranniej oznaczoną”. Podobnie rumaki z Negadu i konie z Hidżazu. Wszystkie te znakomite linie miały spisane rodowody. Takie egzemplarze, gdy trafiały do Polski, wykorzystywano dla uszlachetnienia koni krajowych. Przez niemal cały wiek XVI nie ustawiano w wysiłkach nad wyhodowaniem rasy, która odpowiadałaby tworzącym się od początku tego wieku potrzebom i upodobaniom.

W stadach Zygmunta I prowadzono prace hodowlane, które wzmożone przez Zygmunta Augusta przygasły wraz ze śmiercią tego monarchy. Jak zostało wspomniane, pozyskany w nich materiał zasilił przecież stadniny Chodkiewicza oraz (w jeszcze większej ilości) hodowlę Jana Zamoyskiego.

Nazbyt często głoszony pogląd, że nie wykształcił się typ (rasa) konia polskiego, można uznać za chybiony, choćby w

świetle powyższego. To, że w pogmatwanych losach kraju uległ on zwyrodnieniu, a wreszcie zanikowi, nie uprawnia do twierdzenia, iż nie zaistniał w przeszłości.

Staropolskiej hodowli obca była widoczna na dzisiejszych pastwiskach praktyka – skamieniałe w bezruchu kłaczę i leżące przy nich źrebaki. Kultywowano obyczaj, aby młodzież „hałasem różnym albo i strzeleniem z rusznicy płochliwości wyzbywać”, jak również, że „pachołek lubo drab, który biczem one (stado) z miejsca przeganiał”. Oczywiście robiono to, zachowując umiar, jednak przeważnie konie znajdowały się w ruchu. Obowiązywała również zasada, aby często zmieniać pastwiska: raz na lepsze, to znów na gorsze, kamieniste i nierówne z trudnym dostępem do wody, a później gładkie, w paszę i wodę bardziej obfite. Zwracano na to szczególną uwagę, gdyż bardziej niż „miła oku urodziwość” liczyła się wartość użytkowa wierzchowców. Pojęcie wierzchowiec zostało użyte dla podkreślenia faktu, że wówczas, gdy pracowano nad wyhodowaniem polskiej rasy, starano się uzyskać konie, które maksymalnie zaspokajały by potrzeby jazdy.

ROZPROSZONE HODOWLE

Dwieście lat po tym, jak wygasła knyszyńska hodowla, w „Pamiętniku historyczno-politycznym” (1783) zapisano: „Koń polski wzrostu miernego, ale silny i składny, szybki w biegu, w pracy niespożyty, w jedzy [wykorzystanie obroku – przyp. J.M.P.] pomierny, a przeto do znoszenia wojennych prac i niewygód bardzo sposobny. [...] Po nowem krajów naszych rozebraniu, zmniejszyło się bardzo tych wybornych koni gniazdo, które ostatnie domowe zawieruchy ledwo nie do szczętu wytępiły”.

Można polemizować, czy powyższy tekst opisuje ugruntowany przez stulecia typ hodowanych w Polsce koni, czy jak chce wielu ówczesnych autorów, pielęgnowaną (choć w rozproszeniu) rasę. Wiele przesłanek wskazuje na to, że w czasach panowania ostatnich Jagiellonów, dzięki znacznym

nakładom oraz fachowym i konsekwentnym działaniom, zaistniała rasa konia polskiego. Trudno określić ilość mieszczącego się w niej pogłowia, jeszcze trudniej wyznaczyć czas jej trwania w czystości cechującej stada Zygmunta Augusta. Być może był to epizod w historii naszej kultury, jednak skoro zaistniał, wart jest odnotowania i propagowania tym bardziej, że stanowił wzorzec dla wyróżnialnego typu hodowanych później z upodobaniem w Polsce wierzchowców.

W XVI wieku występowała ogromna różnorodność koni. Miało to miejsce już wcześniej, ale bardziej widoczne stało się od pierwszej połowy stulecia. Konserwatywna w swojej masie szlachta musiała pogodzić się z faktem, że królujące (?) do tamtej pory masywne konie rycerskie (kopijnicze) zaczęły odchodzić z pola walki. Coraz liczniej zastępowały je wytrzymałe, zwrotne wierzchowce, które mogły sprostać nowym wyzwaniom. Ciężkich bojowych rumaków używano przecież jeszcze i w drugiej połowie wieku. Na wojnę moskiewską (1563) niektóre rotty wyszły jeszcze po „brunświku”, czyli w siodłaniu i uzbrojeniu tradycyjnym, a więc już przestarzałym. Wszakże coraz powszechniej używane były konie lekkie, ale „mocne, trwałe i do wierzchowej jazdy wygodne, niektóre tak twardych kopyt, że i podkowania nie potrzebują”.

Jak zostało wspomniane, pierwsze dekady XVI stulecia to okres poszukiwań typu konia, który zaspokoił by tradycyjne gusty i nowe potrzeby. Trudniono się nad ugruntowaniem takich cech, jakie skupił w sobie koń polski. Fakt, że zostawszy królem hiszpańskim, cesarz Karol V wjeżdżał do Madrytu na białym koniu polskim. Należy uwypuklić: nie na koniu z Polski, a polskim. Źródła ukazują, jak bardzo ceniono nasze konie za granicą m.in. w Niemczech, Francji i Hiszpanii.

Można jedynie ubolewać, że efekty pracy hodowlanej, tak mądrze podjęte i prowadzone od początku XVI wieku, na skutek późniejszych wydarzeń zostały po części zaprzepaszczone. Owa samodzielna myśl hodowlana, jaką cechowały się dokonania w stadach Zygmunta I, a następnie Zygmunta Augusta, nie była

kontynuowana po śmierci ostatniego Jagiellona. Trudno orzekać, w jakim stopniu polska rasa zdołała się ugruntować. Najpewniej jej oddziaływanie było znaczne, skoro zaspakajała gusty i potrzeby. Utworzony został wzorzec, który determinował późniejsze poczynania.

Gwałtowny brak rozmiłowanego w koniach protektora komplikował, ale nie uniemożliwiał kontynuację prac. Zabrakło dawnej myśli, jednak pozostały działania jednostkowe. Podejmowano je w stadach Chodkiewicza i Zamoyskiego, Buczackich, później Sanguszków, Sobieskich, Rzewuskich, Dzieduszyckich, Obuchowiczów, Czartoryskich oraz innych hodowców namiętnie rozmiłowanych w koniach.

Trzeba podkreślić, że starano się zachować prowadzoną w czasach Zygmunta Augusta (a potwierdzoną źródłowo) praktykę spisywania krycia klaczy najcenniejszymi ogierami (stadniki). W efekcie królewskiej hodowli obok arabskich, tureckich, neapolitańskich i fryzyjskich, coraz częściej wymieniany był koń polski[7]. Niebagatelny wpływ na kształtowanie jego populacji miała także, liczna „przysagrodowa” hodowla szlachecka.

ZAPRZEPASZCZENIE DOROBKU JAGIELLONÓW

Owoce starań Zygmunta I, Bony i Zygmunta Augusta, po śmierci ostatniego Jagiellona niemal doszczętnie rozdeptała prywatna i niepohamowana zachłanność wielmożów. Przysłowiowym „gwoździem do trumny” stało się epizodyczne zaistnienie na tronie polskim przedstawiciela wymarzonej przez część szlachty dynastii francuskiej. Zakusy członków rad królewskich, którzy chcieli zagarnąć schedę po zmarłym władcy, były niczym, w porównaniu z brzemieniem w skutki wyborem Henryka Walezego na króla Polski.

Sytuację wykorzystał Jan Zamoyski. W Knyszynie pozostały cenne egzemplarze hodowlane oraz związana z nimi dokumentacja (rodzaj ksiąg stadnych). Mając poparcie nowego króla, przyszły hetman wielki i kanclerz bez skrupułów dokonał znamiennej w

skutki grabieży. Znaczną ilość koni darował Walecjuszowi[8], na którego rozkaz zostały wyprowadzone do Francji[9], wiele innych rozproszył po stajniach w swoich majątkach.

O tym, jak fatalnie dla królewskiej hodowli skutkowały poczynania Jana Zamoyskiego, może świadczyć chociażby to, że w kilka lat później kolejny król, Stefan Batory, wysłał do Hiszpanii Daniela Moreto (wcześniej był w służbie Zygmunta Augusta), powierzając mu znaczną sumę 7325 florenów na zakup koni. Można przypuszczać, że nie była to wyprawa podobna do tych, jakie odbywali wysłannicy Zygmunta Augusta (np. Mikołaj Radziwiłł), obdarzani misją zakupu koni m.in. w Neapolu, na Krecie, w odległej Hiszpanii. Tamte zakupy miały służyć „polepszeniu krwi” w hodowli. Celem wyprawy pana Moreto był najpewniej zakup koni użytkowych. Tak sugerują zapisy w księdze rachunków świadczące o niedostatku rasowych koni w królewskich stajniach.

Zanim Zamoyski dopuścił się czynów fatalnie skutkujących dla królewskiej hodowli, widoczne były jej efekty. Przebywający w Polsce Alessandro Guagnini (1534–1614), szerzej znany od nadanego mu herbu jako Gwagnin), stwierdza: „Nie ma kraju, który by tak dzielne konie wydawał”. Krytyczny nuncjusz Ruggieri też odnotował podobne spostrzeżenie: „Konie polskie, acz niezbyt rosłe, są pełne ognia, prędsze nad konie tureckie, a nierównie piękniejsze, i zwinniejsze, jak konie niemieckie”. Działo się to pod koniec XVI wieku. Jeszcze w I połowie XVII wieku kupowały je królewskie stadniny w Anglii, a wystarczyło niepełne sto lat, żeby Europa zapomniała o polskich koniach.

G. L. Leclerc hrabia de Buffon (1707–1778), posiłkując się wiedzą nabytą od sławnych w jego czasach koniuszych, panów de Newcastle, de Garfault, de Guerniere oraz koniuszego królewskiego de Pignerolles, pisząc o rasach i typach koni wymieniał konie arabskie, berberyjskie, perskie, armeńskie, hiszpańskie (wywyższając zalety andaluzyjskich), angielskie, włoskie („dawniej były piękniejsze”), duńskie, holenderskie (szczególnie z Fryzji), flamandzkie, a nawet normandzkie. O

koniach polskich ani słowa, a przecież jeszcze w 1683 roku (odsiecz wiedeńska) okazywał zachwyt, dosiadając jednego z nich, sam cesarz Leopold I Habsburg.

Malarz i grafik Charles Ererd (1606–1683), rodak hrabiego Buffona, w swoich pracach ukazywał wszakże konia polskiego. Podobnie żyjący później M. E. Ridinger (1730–1780) stworzył serię miedziorytów z wyobrażeniem eksterieru polskiego wierzchowca. Również to może zaświadczać, że jeszcze w połowie XVIII wieku istniała, jeśli nie ustalona, bo rozproszona w krajowych hodowlach rasa, to przynajmniej odrębny, wyraźnie rozróżnialny typ (odmiana?) konia polskiego.

PODSUMOWANIE

Pod koniec szesnastego wieku utrwalił się w Rzeczypospolitej wyróżniający typ (rasa?) konia doskonale zaspokajającego ówczesne potrzeby, który później jednak uległ zwyrodnieniu i zanikowi. W okresie międzywojennym podjęto próby jego odbudowania (remonty dla wojska), ale nie starczyło czasu. Po wojnie w początkowym okresie Polski Ludowej prace usiłowano kontynuować. Jeszcze w latach sześćdziesiątych w niektórych „małopolakach” można było dostrzec starodawne cechy. Jednak dość szybko o hodowli zaczęli decydować ludzie nie mający predyspozycji. Sytuacja, jaka wytworzyła się po 1989 roku, nie daje najmniejszej szansy na odtworzenie starodawnej „rasy”. Mimo istnienia programów ochronnych (objętych jest nimi w Polsce siedem ras i typów) oraz jednostkowych usiłowań indywidualnych hodowców, koń polski odszedł do historii.

Znamienna jest nota w „Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej” (1905), gdzie zapisano: „wspomnieć tu trzeba o dawnej szlachetnej rasie polskich koni [wyróżnienie J.M.P.] [...]. Dzisiaj z trudnością dają się ustalić pojedyncze okazy w głównych rysach ją przypominające”.

Obecnie nie istnieją nawet takie pojedyncze egzemplarze. Rasa konia polskiego zaginęła bezpowrotnie – powstała legenda.

Podobnie stało się z wieloma innymi dokonaniem zaistniałymi dzięki przemyślanym, umiejętnym poczynaniom i codziennej żmudnej pracy naszych przodków. Dokonaniem, których efekty lekkomyślnie, często pod wpływem jakiejś chwilowej mody, zaprzepaszczano. To rodzima specyfika, niezmienna rzeczywistość – a przecież żal owej świetności jaką stanowił koń polski.

Polemika w temacie koń polski jest zrozumiała. Niestety do dyskusji włączają się często osoby jawnie nieorientowane. Naukowe tytuły i wybiórcze cytaty nie zastąpią merytorycznej argumentacji. To nowomodne zjawisko źle służy sprawie. Upowszechniane są rozmaite nonsensowne, acz chwytliwe twierdzenia jawnie fałszujące historię. W hipologiczny wątek wplątywany jest ostatnio „koń husarski” – co zacz? Nie wiadomo, szczególnie, gdy brakuje sensownego uzasadnienia.

Autorstwo: Jerzy Mirosław Płachecki

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

PRZYPISY

[1] Koniusznia – to określenie archaiczne. Obecnie nie funkcjonuje miano zawierające w jednym słowie pojęcia: stajnie hodowlane, stajnie użytkowe jezdne i woźnicze, powozownie, ośrodek treningowy.

[2] W czasach Zygmunta Augusta mówiło się o stadach koni – również w znaczeniu hodowlanych. Dopiero w znacznie późniejszych tekstach pojawia się określenie stadnica wreszcie stadnina.

[3] Dr Jacek Łojek zwraca uwagę na to, iż „Pojęcie rasa jest w zootechnice bardzo niejednoznaczne. Samo pojęcie rasy zaczęło pojawiać się w piśmiennictwie w XVII w. W Niemczech 1672 r., wcześniej we Francji odnosząc się do bydła”. Rzeczywiście, we wcześniejszej polskiej literaturze o spójnych cechami koniach „trzymanych w czystości chowu” pisano zazwyczaj, iż były

„pewnego pochodzenia”. W opracowaniach hipologicznych często cytowany jest przecież datowany na XVI w. tekst: „Nie masz pewnej rasy poza ze stajni książęcej”.

[4] Zapewne jest to teza, która może razić, bo chociaż nie łatwo było by ją podważyć, ale i udowodnić można jedynie pośrednio. Trudność polega na tym, że nie przetrwały do naszych czasów odnoszące się do tej kwestii publikacje. W 1570 r. ukazała się w Krakowie praca Adama Micińskiego pt. „O świerzopach i ograch”. Autor – Koniuszy dworny Zygmunta – uczestniczył min. w „królewskim programie” wykorzystania do hodowli dzikich koni litewskich i żmudzkich. Dziełko zachowało się jedynie fragmentarycznie w przytoczeniach dziewiętnastowiecznych autorów, a te cytowane były mało starannie.

[5] Na hodowlę w stadach Jana Zamoyskiego znaczący wpływ miało to, że po śmierci Zygmunta Augusta przywłaszczony do niej znaczną ilość koni z królewskiego stada w Knyszynie wraz z ich rejestrami.

[6] M.in. świadczy o tym pozwolenie na wyprowadzenie pięciu koni (wraz i poświadczenia rodowodu) z neapolitańskich stadnin Sforzów do hodowli w Polsce, wydane w imieniu cesarza Karola V dnia 30 lipca 1549 r.

[7] Znajduje to odzwierciedlenie także w ikonografii. Część ukazujących konie rycin podpisywano „koń polski” w takim rozumieniu, że nie są to wyobrażenia konia z Polski, ale odróżniający się wyraźnie typ, możliwe nawet, iż wykształcona już rasa.

[8] Było to sprytne posunięcie. Zamoyski wiedział, jak duże wrażenie wywarły polskie konie na Henryku Walezym, który w Balicach przed wjazdem do Krakowa, widząc jeźdźców na wspaniałych wierzchowcach, wykrzyknął: „Dziś dopiero widzę się prawdziwym królem!”.

[9] W knyszyńskiej tradycji mocno osadzony jest przekaz o tym,

że wśród podarowanych Walezemu koni znalazła się ulubienica Zygmunta Augusta kara arabska klacz Błyskawica (tyle legenda). Faktem jest, iż na krótkotrwałej wycieczce Walezjusza do Polski zyskała Francja – tamtejszą hodowlę koni zasiliło wiele cennych egzemplarzy.